

FATALISTA

podług Lermontowa

SKREŚLIŁ ALEKSY M.

(Dokończenie).

— Zaczekaj stary! Co się stało? Czego wy tak wszyscy uciekacie?

— Kozak się wściekł na targu, wasza miłość — odpowiedział Gruzin — piana mu jak psu toczy się z pyska, szabli dobył i rąbie wszystkich, których napotka. Achmetów dziecko jednym cięciem przerażał na pół, świnię Newelikówów skłutł, Fatymę ciął tak, że aż cały mózg wyprysnął jej z czaszki.

— Gdzie on jest?

— Ot goni, wasza miłość! — szepnął z przerażeniem starzec, wskazując dłonią na skręt uliczki, na którym ukazała się olbrzymia postać żołnierza, ubranego w krasny mundur kozacki.

Kozak szedł szybkim, choć chwiejnym krokiem, wymachując skrwawioną szablą. Oczy błyszczały mu dzikim szaleństwem, spienione usta miotły straszne przekleństwa.

Oficer spojrzał na niego i dreszcz dziwny przeszedł jego ciało. Jakiś wewnętrzny głos szepnął mu, żeby uciekał, ale Czerkies pokonał tę chwilową trwogę i ruszył wprost na szaleńca.

— Co to jest? — krzyknął, patrząc mu groźnie w oczy — co ty wyrabiasz kozacko? Oddaj mi zaraz szablę i marsz na kwaterę!...

I Roztruchanow wyciągnął rękę po szablę kozaka.

Ten spojrzał na oficera. Dzika radość zaświeciła naraz w jego źrenicach. Dłoń uzbrojona w szablę podniosła się w górę i zanim Czerkies zdolał uskoczyć, zanim zdążył dobyć pałasza i zasłonić się od ciosu, spadła na jego głowę z szalonym rozmachem...

Krew jak struga wody z fontanny trysnęła w górę i Osip Iwanowicz Roztruchanow bez jęku zwałił się na ziemię, jak dąb podcięty toporem drwala.

W pobliskiej uliczce rozległy się szybkie miarowe kroki: to patrol służbowy pod wodzą Nebogatowa; na wieść o szalonym kozaku szedł w pościg za nim. Kozak, dojrawszy mundury, chciał uciekać, ale już było zapóźno. Nebogatow dojrzał całą groźbę sytuacji i padła komenda:

— Broń do oka! cel...



Fot. T. Bahrynowicz. Lwów.

Stanisław Hierowski.

— Pali!

Huknęło sześć strzałów szaleniec przeszyty sześcioma kulami z przeraźliwym krzykiem legł koło swej ofiary.

Drgał jeszcze w przedśmiertnych kurczach, gdy Nebogatow przyklęknął koło konającego kolegi, z którego piersi dobywało się straszliwe rzęzenie.

— Roztruchanow bracie! Roztruchanow! — zawołał z rozpaczą Nebogatow.

Konający otworzył oczy, posłyszawszy ten głos, uśmiechnął się smutnie i zebrał wszystkie siły, żeby wyciągnąć dłoń do kolegi.

— A co, Nebogatow — szepnął — a co, nie mówiłem wam?... Ot, widzisz... fatalizm... wierzysz ty ter...

Niedokończył, bo śmierć wraz z duszą jego zabrała i tę część ostatniego wyrazu.

KONIEC.

Stanisław Hierowski.

Powaga i duma lwowskiej sceny i jeden z najcieńszych jej filarów od lat dwudziestu pięciu... Aktorem jest lat trzydzieści i kilka, a nie dotąd nie urobił ze swej świeżości i siły...

Po ukończeniu szkół we Lwowie i krótkiej wędrowce po prowincji, wstępuje w roku 1874. na scenę krakowską, gdzie z olbrzymim powodzeniem debiutuje jako Karol Moor w Zbójcach, za dyrekcji Koźmiana. Następnie idzie do Poznania, wraca do Krakowa za Koźmiana i Rychtera, a wreszcie przybywa na stałe do Lwowa, gdzie — jak wyżej wspominałem — bawi od lat dwudziestu pięciu stale za wszystkich dyrekcji, jakie się przez ten czas przez scenę przesunęły.

Jakie grał role? Wszystkie, począwszy od lekkich amantów (Romeo), a skończywszy na ponurych bohaterach lub intrygantach („czarne charaktery” — Jago etc.) Grał dotąd przeszło dwa tysiące ról, a z tych każda główna, tytułowa, pierwszorzędna, kilkudziesięcioarkuszowa... Po większej części grywał i bohaterów, drugoplanowych rzadziej, w Szekspirze i innych klasykach niezbędny... Gdyby go był znał Lessing, byłby mu z satysfakcją poświęcił kilka nader pochlebnych rozdziałów w swojej „Hamburgskiej dramaturgii”, a osobny rozdział napisałby o tubalnym głosie pana Hierowskiego... Pod tym względem nie ma sobie równego na lwowskiej scenie, a mógłby śmiało stanąć do rekordu z niejednym z zagranicznych światowej sławy artystów.

Okoliczność, że artysta ten nadaje się — jak to mówią — do wszystkiego, jest powodem, że mimo znacznej zmiany w obecnym kierunku teatru, pan Hierowski nie schodzi z afisza. W każdej ważniejszej sztuce jest, a tam gdzie jest, zajmuje rolę pierwszorzędą.

Co najciekawsze, to to, że ani w grze ani w wyglądzie zewnętrznym nie znać ani śladu znużenia, pomimo tyloletniej i tak intensywnej pracy... Nawet głos zachował swą dawną, omal przysłowiową siłę...

Może to owa tajemnica wielkich artystów, a może ma tu wpływ kancelaryjka Nr. 44., gdzie p. Stanisław stale wstępuje gwoździ odświeżenia ducha...

W historii polskiej sceny zajmie kartę jedną z najpiękniejszych...

Klewe.

GASTON CLOMNER.

We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

Nieszczęśliwy wypadek.

Powoli, majestatycznie zbliżał się do brzegów przystani w Hamburgu ogromny parowiec amerykański, wiozący setki osób z jednej półkuli na drugą. Pasażerowie pierwszej i drugiej klasy, wiedzący dobrze, że tego dnia rano mają wylądować prawie u świtu opuścili swe kajuty i rozsiadli się na pokładzie z niecierpliwością oczekiwali tej chwili, w której na widnokręgu zarysują się wieże starożytnej stolicy Hanzy, zwiastując im koniec męczącej bądź co bądź podróży.

Wśród tego tłumu ludzi, przechadzającego się gorączkowo po pokładzie, zwracał przedewszystkiem na siebie uwagę mały staruszek o białych jak mleko włosach i wyrazistej twarzy, niby bronz spalonej przez słońce. Ani minuty nie mógł ustać spokojnie na jednym miejscu i co chwila zwieszał się ponad parapetem okrętu, wyteżając wzrok tak jak gdyby chciał swemi błyszczącymi oczyma przeniknąć mgłę, która przysłaniała widok. Otuliwszy parowiec gęstym tumanem. Tuż obok niego stało młode dziewczę, mogące liczyć najwyżej lat ośmnaście. Twarzyczka podobna do aniołków Murilla, z splotami czarnych włosów, duże niebieskie oczy, w których przebiegała się jakaś zaduma, robiły na widzu miłe wrażenie i każdego musiały dobrze usposobić dla ich właścicielki. Kształtna, smukła, ale mimo to dobrze rozwinięta postać dziewczęcia, zarysowująca się z pod eleganckiego podróżnego płaszcza, wolno skrojonego na angielski sposób, dopełniała tej pełnej wdzięku powierzchowności. Młode dziewczę drobna, rączkę sparto na ramieniu staruszka, jak gdyby chciało go skłonić do zapanowania nad sobą, do cierpliwości, ale i jej spojrze-

nie biegło w stronę lądu; i ona zdawała się z pragnieniem oczekiwać tej chwili, w której brzegi niemieckie z pośród mgły wyłonią się wreszcie...

Tuż obok tej pary, której zachowanie wskazywało jasno, że ma się przed sobą ojca i córkę, stał chudy wysoki mężczyzna, który o głowę przerażał wszystkich swych towarzyszy. Jego twarz o wystających kościach policzkowych, okolona długimi rudawymi faworytami, sztywność całej postaci i chłodne, pełne spokoju i dumy zachowanie się wskazywały bez żadnej wątpliwości, że człowiek ten był synem pochmurnego Albionu.

Istotnie, mister Perker wsiadł dopiero w Plymouthie na okręt, który zatrzymał się na parę godzin w tym porcie dla wylądowania pasażerów i uzupełnienia zapasów węgla, a widocznie nie myślał ruszyć po za Hamburg, bo cały jego pakunek składał się z małej ręcznej walizki i pledu, bez którego żaden szanujący się Anglik nie robi kroku z domu.

W czasie tej swojej krótkiej podróży mister Parker nawiązał ścisły stosunek znajomości z panem Springerem i jego córką. Staruszek cieszył się z tego nie mało, bo w Angliki znalazł wybornego towarzysza podróży, który wprowadził poważnie milczał i czasami tylko wtrącił do rozmowy jakąś monosylabową uwagę, ale za to z niezmordowaną cierpliwością słuchał jego opowiadań. A pan Springer miał co opowiadać, bo dwadzieścia sześć lat spędził na drugiej półkuli i po ćwierć wieku wracał dopiero do swojej ojczyzny.

I teraz mimo ogólnej gorączki, która owładnęła wszystkimi pasażerami, mister Parker nie stracił swego spokoju, lecz jak zwykle tylko kiwaniem głowy odpowiadał na wszystkie okrzyki pana Springera i dopiero, gdy ten zaczął mówić o opóźnianiu się parowca, dobył z kieszeni złoty zegarek.

— Za dwadzieścia pięć minut przybijemy do brzegu mister Springer — rzekł łamanym niemieckim językiem — a zatem dopiero za kwadrans będziesz pan mógł dojrzeć brzegi swojej ojczyzny!

— Co? co? — zawołał prawie z oburzeniem

staruszek — dopiero za kwadrans?! No! przyznam się, że mi już jest za dużo tego pływania w tej misce wody zwanej oceanem!...

Otoczający ich rozmiali się głośno, słysząc ten wybuch staruszka. Helena pochyliła się nad ojcem, prosząc go szeptem, aby się uspokoił, a Anglik, zapiąwszy swój długi płaszcz aż pod brodę, odezwał się flegmatycznie.

— Co raz zimniej zaczyna być na pokładzie mister Springer i doprawdy lepiej, żebyśmy zeszli do kajuty, niż gdybyśmy mieli się tutaj przeziębili!...

Ale staruszek nie chciał nawet słyszeć o czemś podobnym, zwłaszcza, że jakby na przekór wszystkim wróżbom Anglika silny podmuch wiatru rozprószył mgłę i w dali na widnokręgu ukazały się ciemne sylwetki wież Hamburga. Okrzyk radości zabrzmiał na całym okręcie. Springer rozentuzymowany podrzucił kapelusze w górę, a w oczach Heleny ukazały się łzy, tak, że zmieszana ukryła twarz na piersi ojca.

Skończyło się niecierpliwe oczekiwanie. Las masztów ukazał się oczom podróżnych. Brzegi przystani stawały się coraz bardziej widoczne, aż wreszcie olbrzymi parowiec drgnął i stanął przy ogromnym moście, który łączył przybywające statki z przystanią. Na pokładzie parowca zawrzało teraz gorączkowe życie. Każdy chwycił czempredziej swoje pakunki i nie żegnając się nawet z tymi, z którymi czas podróży spędzał na pogawędce, spieszył się, aby w jak najkrótszym czasie dotrzeć do brzegu.

Wyjątek stanowili tylko Springerowie i mister Parker. Anglik, który sam nie miał prawie żadnych pakunków, wbrew zwyczajom swoich ziomeków sam ofiarował się pomódz Springerom w odbieraniu ich kufrów i walizek.. których mieli potężną liczbę, a chociaż nie władał dobrze językiem niemieckim, to jednak przyjęte na się zadanie spełnił tak szybko, zrećnie i tak umiejętnie wywiązał się z niego, że Springerowie sami nie wiedzieli, jak mają mu za to podziękować.

(Ciąg dalszy nastąpi).